Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 29. Poznań, dnia 14. Października. **1839.**

Literatura zagraniczna.

*J. Palacki o starożytnościach sławiańskich Szafarzyka.**)

(Rzecz wyjęta z czasopisma Czeskiego Muzeum, rocznik 12. zeszyt 1.)

Palacki, wyrzekłszy na innem miejscu zdanie, że starożytności Szafarzyka stanowią epokę w studium starosławiańskiéj historyi, taką o nich tutaj daje sprawę:

P. Szafarzyk, jak wiadomo, już przed 10 laty, wydał był w Budynie, o pochodzeniu Sławian dziełko niemieckie, które wzbudziło uwagę uczonych niejednego narodu w Europie. Wielu z nich badania jego pochwalało i przyjmowało; inni je zaś zbijali, chociaż bardziéj w niektórych szczegółach, niż w całości; wszyscy jednak zgadzali się na to, że pisarz łączy z pilnością i wielostronną uczonością bystrość nadzwyczajną. Ktoby zaś z treści i układu tego dawniejszego dzieła sądzić chciał i o tem nowem, w wielkim by się znajdował błędzie. Obiedwie książki, prócz wielkiego ducha pisarza, mało co z sobą mają wspólnego. Tamta, nie zbyt obszerna, była treści krytycznéj, ta bardzo rozszerzona, jest głównie dogmatyczna i systematyczna. Tam konjekturom, szczególnie z etymologii branym, nadawano jeszcze wielką powagę; tu wszelka takowa gra już zarzucona, a tylko naukowéj hermeneutyce starożytnych i nowych języków winne wrócono prawo. Tam żądza, właściwa badaczom starożytności, szczególniéj niemieckim, przywłaszczenia narodowi swemu, jak największéj liczby narodów staroeuropejskich pochodzenia niepewnego, nie dosyć na wodzy trzymana, i ztąd wygrzebano i wynaleziono w rozlicznych staréj Europy kończynach, daleko więcéj Sławian, niż ich w nowszem jest dziele, gdzie już nic niepewnie i nierozmyślnie się nie wprowadza, wszelka licha dla słowiańszczyzny korzyść się porzuca, a tylko to się im przyswaja, do czego istotne i pierworodne prawo mają. Jeśli zaś i to niektórym Słowianom za mało, innym zaś Niesłowianom zawsze jeszcze za wiele zdawać się będzie: nie wątpimy, że obiedwie te strony nakoniec błąd swój poznają, i z p. Szafarzykiem się zgodzą.

Zaiste dla rozwiązania ciężkiego zagadnienia o pochodzeniu Słowian i o przedwieku historyi słowiańskiéj, nigdy jeszcze tak przemożne duchowe siły i z taką wytrwałością i pilnością się nie związały, jak to tą razą się stało. P. Szafarzyk jest nie tylko pierwszym filologiem słowiańskim naszego wieku, nową po Dobrowskim szkołę Grimmowéj w Niemczech podobną, zakładającym: ale świadomym nadto i wszystkich innych języków, starych i nowych, azyatyckich i europejskich, o ile słowiański w jakąkolwiek kiedy wszedł z niemi styczność. Należąc do tego oddziału badaczów języków, w którym n. p. między Niemcami Wilhelm Humboldt, Bopp i Pott przodkują, śledzi on we wszystkich językach nie przypadkowych assonancyi, ale źrzódeł i pierwiastków słów i tych stałych prawideł, których się one w rozwijaniu się swem od wieków trzymały i trzymają dotychczas. Tak można mu było n. p. w pozostałych nam imionach staroskythyjskich wyszlakować z pewnością, to, co barbarzyńcy ci z mowy zendyckiéj i medyjskiéj sobie przyswoili; tak też odkryła mu się w sarmackim języku żyła medo-perska; tak też wyśledzić mógł wpływ niegdyś obopólny n. p. między językami słowiańskim, litewskim,

*) Całe dzieło rozłożone jest na **dwie** główne części: **dziejopisną i obyczajopisną**. W **pierwszéj** jest mowa o pochodzeniu, siedliskach, rozgałęzieniu się i dziejach; w **drugiéj** o właściwości, sposobie życia, religii i rządzie, języku, pismie i kunsztach dawnych Słowian. Pierwsza część wyszła z druku r. 1837. Jest to jeden ogromny tom w wielkim 8wie, drobnemi głoskami zawiera stron X. i 1006, na stronie koło 50 wierszy. Druga część, mająca wyjść w tym lub przyszłym roku, będzie pewnie jeszcze obszerniejszą. Przyłączone będą do tego mappy starożytnéj słowiańszczyzny, nad któremi Szafarzyk obecnie pracuje. Życzyćby należało, aby nie tylko każda znaczniejsza biblioteka, ale każdy, historyą swoję miłujący Słowianin dzieło to posiadał. Nizka jego cena czyni je łatwem do nabycia; 20 zł. pol. kosztuje exemplarz na zwykłym papierze.

gotskim, fińskim i t. d. Że bez takowego, z trudem nabytego kompasu, nikt więcéj na morze starożytności narodów europejskich obecnie puszczać się nie śmie, jeżeli zabłądzić niechce, każdy świadomy sędzia przyświadczy. P. Szafarzyk obznajmił się nadto troskliwie z wszystkiemi piśmiennemi pamiątkami narodów indoeuropejskich, starych i nowych; zna mytologiczną Eddę i inne powieści skandynawskie i islandzkie w oryginale tak dobrze, jako bizantyjskich kronikarzy i starosłowiańskie, dopiero w naszym wieku odkryte pisma. Co się zaś staréj greckiéj i rzymskiéj literatury tycze, na któréj każde dokładne badanie opierać się musi; nie był zadowolniony zwyczajną jéj znajomością; ale ponieważ text dwóch wieleważnych źrzódeł: Pliniusza i Klaudiusza Ptolemeusza, w dotychczasowych wydaniach bardzo jest niepoprawny i zaniedbany, postarał się sam o oczyszczenie w nich (za pomocą najlepszych rękopismów, zwłaszcza w bibliotekach francuzkich i włoskich zachowanych) przynajmniéj tych miejsc, w których rzecz jest o Słowianach i ich sąsiadach. Z takowem tò naukowem przysposobieniem, spoił szlachetny badacz i wszystkie władze duszy, które do pomyślnego zbadania prawdy dopomagają. Nie zakładał też wcale rzeczy na własnem słowie, ale na prawdzie; ani też większéj części pisarzy niemieckich w tem naśladował, aby z pierwiastkowych dziejów narodu swego czcze tylko pochwały wybierał i liczył; owszem dawniejszych mniemań nie wahał się sam porzucić albo dokładnie obrobić, gdziekolwiek po dalszem badaniu i lepszem przeświadczeniu się za niedostateczne je uznał. Takowy to sposób myślenia my tem więcéj cenimy, im mniejsza jest liczba mężów naszego wieku, zwłaszcza między filologami, którzy się nim oznaczają.

W podobny rozbiór tego, co starożytności dla nauki nowego i dokładnego zawierają, zapuszczać się tu nie możemy, bo by nam to samo znowu w książkę wzrosło. Nie masz w nich prawie ani stronnicy, na któréjby samodzielnem badaniem i kombinowaniem nowy widok do starowiekowości się nie otwierał; nauka, któréj gdzieindziéj ledwo kroplami nabywamy, tutaj potokiem płynie. W pierwszym okresie dzieła swego, któréj od wieku Herodota aż do upadku huńskiéj i rzymskiéj potęgi w Europie sięga, podał nam p. Szaf. najdawniejszą historyą Skytów, Czudów, Sarmatów, Celtów, Niemców, Litwinów i Thraków; a zatem w ogóle całą ówczesną historyą północnowschodniéj Europy, czerpaną z źrzódeł samych; byłoć zaiste tego potrzeba, aby ich pierwotne siedlisko i rozłożenie w około Słowian, i pochody tych między nimi wyraźniéj rozpoznane być mogły. Tu zawiera się nadzwyczajnéj pilności i dokładności rozdział o Sarmatach (§. 16.), narodzie z Medyi wyszłym, którego szczupłe ostatki pod imieniem Alanów albo Osetyńców podziś na Kaukazie się zachowały. Wywód ten należyty, że Sarmaci nie byli Słowianami, ale narodem osobnym, za główną zasługę téj książki, za pierwszą epokę w badaniu starożytności słowiańskich uważamy. Na przyszłość zatem ma być wyrzuconem wszelkie Sarmatowanie z dziejów słowiańskich. Przeciwnie nikt więcéj starych Wendów za gałąź niemiecką lub sarmacką uważać nie będzie, jakkolwiek z drugiéj strony słuszną i wielką ważność słowom Tacytowym odda. Tak też o przybyciu Słowian z Azyi do Europy, dopiero w historycznéj epoce, na potem już chyba tylko nieukom śnić się będzie. P. Szafarzyk znalazł Wendów (Słowian) niedaleko morzu baltyckiego już u Timaea, pisarza slynącego r. 280 przed Chr., wyraźnie wspomnionych (Bannoma u Pliniusza IV. 13.), aczkolwiek podania o handlu jantarem (bursztynem) jeszcze starsze, ale mniéj jasne i wyraźne świadectwo o nich czynią. Jakim zaś sposobem oni, pomiędzy Skytami, Sarmatami, Celtami, Germanami, Hunnami i innymi burzycielami świata, od przedwieków wielkie zajmować krainy, tam w naród niezliczony wzróść, a jednak mało odgłosu w ówczesnéj historyi sprawić mogli, o tem niech każdy w dziele samem doczytać się stara. — W drugim okresie, zawierającym dzieje słowiańskie od upadku Hunów i Rzymian aż do przewagi Chrześciaństwa w Słowiańszczyznie (na końcu X. stolecia), podał nam p. Szaf. krytyczny rozbiór najdawniejszych dziejów wszystkich narodów słowiańskich, t. j. Rusinów, Bulgarów, Serbów, Chorwatów, Polaków, Czechów, Morawianów, Słowaków i Polabanów (Nadelbianów), oraz wszystkich gałęzi jeich; wytknął tedy drogę wszystkim przyszłym dziejopisom pokoleń słowiańskich, i otworzył im bramę w zaciemnionéj starowiekowości aż do téj pory, gdzie własne ojczyste źrzódła błądzić im więcéj nie pozwalają. I tu znowu tyle się znajduje domysłowych, a nowo nauczających badań i odkryć, że trudno tu wytykać jedne, bez ujmy dla drugich. Ale szczególnie uwagę czytelników naszych zwrócić musimy, na te ogromne geograficzne studia, w ojczyznie wszystkich Słowian, szczególnie, w Rusi, Polsce, pod Haemem poczynione, w których to p. Szafarzyk poprzednika nie miał, ale sam do puszczy imion ziemiopisnych starych i nowych zabrać się i zajmującą zawartą w nich prawość objawić musiał. Również zagadnienie, w nowszym czasie w sporze będące, o pochodzeniu starosławiańskiéj cyrylskiéj mowy i literatury, tu wedle naszego sądu stanowczo i ostatnio rozstrzygnione jest,

tak, że na potem już tylko stronna dążność jeszcze ją w wątpliwość pociągnąć będzie mogła.

P. Szafarzyk zabrał się do tego najtrudniejszego wywodu w całem dziejobadaniu (albowiem w naszym wieku, w całym obrębie historycznego i filologicznego badania, nad zaniedbaną i spotwarzoną historyą pierwosłowiańską nie było trudniejszego i zawilszego przedmiotu), i przeprowadził dzieło swoje z pomyślnością cudowną i nieoczekiwaną. I nieociągamy się wyznać publicznie, że już od dawnego czasu w żadnym kraju, w żadnym narodzie w Europie, podobny utwor się nie pokazał, jakim się obecnie nasza literatura szczycić może. Szlachetny pisarz, który z wyrzeczeniem się wszelkiego zysku, narodowi naszemu tak wielką przyniósł ofiarę, zapłatę za nią należytą tylko w własnem przekonaniu znaleźć może. Kto tak bezzyskownie, tak szczerze i całkiem tylko dla nauki i narodu swego żyje, ten i po śmierci swéj w narodzie żyć nie przestanie, a wieczna potomków pamiątka wynagrodzi mu tę wdzięczność, któréj współcześni snać nie dopełnili. A zaprawdę, chociażby językowi czeskiemu a z nim i narodowi naszemu w przyszłych stoleciach do szczętu wyginąć i z rzędu narodów zniknąć przeznaczonem było, — czego Boże nie dopuść, dzieło jego dla tego nigdy nie zaginie, ale żyć będzie i obfitych owoców wydawać nie przestanie, dopóki tylko słowiańszczyzny i badania dziejów stawać będzie. †††.

Literatura krajowa.

Poezya.

Życie.

Jakiż to kwiateczek wiosennéj przyrody,
Wśród niwy młodziuchnéj bez blasku i woni?
To czucie dziecięcia bezcelnéj swobody,
Na niwie nieznanéj z swym się echem goni.
Śliczny to motylek mdle skrzydła pomyka,
Pije nektar kwiatów i rosę poranku;
To myśli dziecięcia jak iskry promyka,
W kwiecistego koła połyskują wianku.
Pierwszy kwiatu pączek, ach! ślicznéj urody,
Śliczny polot skrzydeł pierwszego motylka,
Ach! piękniejsza nadto pierwszéj wiosny chwilka,
I piękniejszy nadto pierwszy lot swobody!

Jakiż to żar pali różę zapłonioną,
Kwiat blednie na ziemi, woń w powietrzu kona?
To czucie młodzieńca z duszą rozognioną,
Świat cały przyciska do swojego łona.
Jakiegoż to światła tam błyszczą kagańce,
Jakiż tam mknie obłok i gwiazda zarania?
To myśli młodzieńca za ziemskie mkną krańce,
I pierwsze marzenia, pierwszy głos kochania.
Jako wstęga tęczy wije się szeroko,
I rosy kropelka bladość kwiatów goi,
Ach! taką nadzieję młode snuje oko,
I taką łzą pożar młodych piersi koi!

Jakież tam brzmi echo bolu i cierpienia,
Jak potok z gór szczytu rozbity o skały?
To czucie młodzieńca odarte z złudzenia,
Smutną żegna nutą marzeń Ideały!
Cóż tam pośród nocy błyszczącą tnie bronią,
I jakiż to piorun swym pojawem pali?
To myśli młodzieńca za prawdą się gonią,
I ramie młodzieńca stare światy wali.
Jak okręt na środku nieznanego morza,
Wiruje młodzieniec w ciemnéj świata toni;
Przyszłość jego — nieznane dalekie przestworza,
A łza żadna przeszłości szczęścia niedogoni!

Jakiegoż tam zamku mchem zarosłe szczątki,
W cichym się strumyka przeglądają stoku;
Ach! to są przeszłości zatarte pamiątki
W dojrzałego męża zgromadzone oku!
I gdzież świetnych marzeń kwitnące krainy,
I ta śmiałość oka i ta w piersiach siła?
Dziś, zorane czoło zima obieliła,
I w gmachu pomysłów gruzy i ruiny.
A świat pełen życia, zaburzeń i wrzawy,
Jak szmer bystréj wody w koło starca płynie;
I cóż mu zostało z téj życia wyprawy,
Jedna chwila prawdy — że wszystko przeminie!

Zapadła mogiła, na niéj krzyż spróchniały,
Na mogile kwiaty, na krzyżu ptaszęta;
Ptaszki piosnkę nucą, kwiaty woń wydały,
A co pod mogiłą, któż dziś zapamięta?
Ach! kwitnęło dziecię jak kwiateczki wiosny,
I śpiewał młodzieniec rozliczne piosenki,
I piorunem raził grot dojrzałéj ręki,
I w niebo ulatał głos jego radośny;
A dziś grób zapadły i krzyż wypróchniały,
Na mogile kwiaty, na krzyżu ptaszęta;
Ptaszki piosnkę nucą, kwiatki woń wydały,
A co pod mogiłą, któż dziś zapamięta?

J. B.

O historyi peryodycznéj literatury naukowéj w Polsce.

(Dalszy ciąg.)

W innem miejscu wyszydza Monitor w ten sposób stare kokietki, o jakie za czasów Stanisława Augusta, nie było trudno w Warszawie:

„Przed kilku dni znajdowałem się w posiedzeniu z damami różnego wieku, jedna z nich miała lat 80,

druga 60, trzecia 40, przy téj była jéj siostrzenica w wieku 22. Niewiem, jakim przypadkiem z tą ostatnią mówić zacząwszy, te od niéj usłyszałem słowa: Co WPan sądzisz o mojéj ciotce, która w tym wieku umizgi, stroje i amantów zgraje prowadzić nie wstydzi się? Błądzi, rzekłem, te zdobycze WPannie sprawiedliwie należą. Wkrótce zaraz przybliżyłem się do jéj ciotki: co się WPanu zdaje, rzecze mi ona, ta sześćdziesiątletnia niewiasta, która dziś więcéj nad godzinę u gotowalni strawiła. Szkoda tego czasu, odpowiedziałem, dla WPani wdzięków podwyższenia łożyć go dobrym sumnieniem można. Dalszą ciekawością uwiedziony wdałem się w rozmowę z tą sześćdziesiątletnią, ubolewając nad jéj losem. Gdy znagła rzecze do mnie: możesz być co śmieszniejszego, jako tę kobietę mającą lat ośmdziesiąt widzieć w kolorach tak jasnych? Chce udawać młodą i dokazuje tego, że się dzieckiem śmiechu godnym czyni. Mój Boże, pomyśliłem, także-to każdy nie bacząc swoich przywar, cudze słabości spostrzega! A chcąc w téj mierze zupełniejszą dla siebie uczynić rozrywkę, umyśliłem, postępując aż dotąd w górę, zstępować na dół i zacząć od najstarszéj z wyżéj pomienionych dam. Tak wielkie, rzekłem do niéj, między W. Panią i tą damą, z którą dopiero mówiłem, znajduję podobieństwo, żebym was za rodzone poczytał siostry, nie wątpię, że w jednym jesteście wieku. W saméj rzeczy, odpowiedziała mi, gdy jedna z nas umrze, druga lękać się powinna; rozumiem, że nad dwa dni w czasie życia naszego różnicy niemasz. Od téj zgrzybiałéj do sześćdziesiątletniéj pomknąłem się. Wacpani masz rozsądzić zakład uczyniony z pewnym kawalerem. Ja utrzymuję, że Wacpani z tą damą (na czterdziestoletnią skazując) jednych lat będziesz? Pół roku dawniéj, ile mi się zdaje, rzecze, ja żyję na świecie. Dobrze jest, pojdźmy daléj, i przystąpiwszy do czterdziestoletniéj: dla żartu zapewne, rzekłem, W. Pani tę damę swoją siostrzenicą być mienisz, jesteś tak młoda, jak ona, w któréj nawet twarzy coś starego się wydaje. Zaraz, rzecze, poczekaj W. Pan, jać jestem jéj ciotką, ale jéj matka dwudziestą mię piącią lat przechodziła, nie jednego nawet byłyśmy łoża, a co większa słyszałam od nieboszczki mojéj siostry, że jéj córka w jednym ze mną żyć roku zaczęła. Więc widzisz W. Pani, żem dobrze mówił i sprawiedliwiem się dziwował.“

„To doświadczenie poznać mi dało, jak niektóre niewiasty, resztą swych wdzięków goniące, a obaliny tylko dawnéj piękności noszące, chciałyby spory krok nazad ku młodości cofając się, uczynić, niedziw przeto, że gdy same o podeszłych swych latach zapomnieć usiłują, one też przed innemi zmniejszać starają się, nieważąc na to pracowitéj pilności i troskliwéj w strojeniu się odmiany. Nic być nie może usilniejszego nad to, co się u gotowalni dzieje. Generał szykujący wojsko, nie tyle głębokiéj zażywa przezorności, gdzie prawe skrzydło, gdzie w odwodzie będące ma postawić pułki, ile u gotowalni w zwierciadło dama wlepiona, szukając na twarzy miejsca dla pewnéj muszki, od któréj przyzwoitego umieszczenia, wiele się pomyślnych spodziewa skutków, a która jednak omylić może. Jaka usilność w wynajdowaniu i układaniu zabaw różnych, gdy nie tak pragną, aby się dobrze bawiły, jako bardziéj, aby o nich, że się dobrze bawią, sądzili. W milczeniu i próżnowaniu dzień z niemi strawisz, wybaczać, byle mniemano, że ów dzień z niemi strawisz, wybacząc, byle mniemano, że ów dzień zabawnie i wesoło przeżyły. Przed kilku dniami byłem na takiéj z damami wieczerzy, gdzie nie do humoru dobranym już w milczeniu, już w oschłych rozmowach czas uchodził. Trzeba przyznać, rzekła jedna z tych dam, że się wybornie bawimy. Ja z utęschnienia drzemać począłem, gdy inna z tychże dam budząc mię rzecze: alboż się nie dobrze i wesoło bawimy? Tak jest, odpowiedziałem, ziewając, boję się, abym nie pękał od śmiechu. Tymczasem ziewaniem, toż drzemaniem, nakoniec snem głębokim te nudne wesołości zakończyłem.“

Wyjątki te pokazują nam, że Monitor nie tylko na poprawę obyczajów, ale nawet na poprawę języka dzielnie wpływał.

Jeszcze Monitor rozkoszą był wszystkich stanów, gdy jeden z owych niedowarzonych Francuzów, jakimi Polska za panowania Stanisława Augusta napełnioną była i jacy się dziś jeszcze u nas pojawiają, zaczął wydawać w r. 1770 kosztem Michała Grella, księgarza warszawskiego, dziennik pod tytułem: *Journal polonais.* Nędzne pismo to wychodziło w poszytach miesięcznych dość znacznéj objętości; jak długo się utrzymywało nie wiadomo mi, ale przypuszczam dla honoru owczesnéj publiczności salonowéj, że wkrótce upaść musiało. Redaktor jego, Francuz, (podobno Dusert) zamieszkujący od r. 1764 w Polsce, zapychał je epigrammatami, czterowierszami, bajkami, rozprawami o edukacyi, doniesieniami księgarskiemi, mieszając wszystko bez smaku, bez znajomości rzeczy, jak groch z kapustą. Najwięcéj atoli karmił swoich czytelników słodkiemi wierszykami, z których jeden na próbę tu kładziemy:

»*Quatrain a une jeune Demoiselle, aussi sage, que belle.*«
»*Le plaisir de l'amour est un plaisir extrême:*
»*Le vrai bonheur consiste a se laisser charmer.*
»*Iris, apprenez moi, comme on se fait aimer:*
»*Je vous apprendrai comme on aime.*«

Słusznie ktoś powiedział, że niema tak głupiéj książki, z którejby się czegoś nauczyć nie można. Otoż rzecz się podobnie ma z naszym *Journal polonais*. Redaktor umieścił w nim wiadomą czytelnikom pisma naszego historyą policzkową Baudouina. Z tego powodu niejaki Śliwicki odwołuje w poszycie na miesiąc Luty *Journal polonais* tę anegdotę, powiadając, że przypadek ten zdarzył się w Turynie pewnemu księdzu Sabaudzkiemu. Opowiadał go najpierw w Warszawie temuż Śliwickiemu i księdzu Baudouinowi, generał Monet, guwerner kscia Adama Czartoryiskiego. Jak dobrze, że Tańska nie czytała *Journal polonais*, nie mielibyśmy tak budującéj o ks. Baudouin powieści! — W tym samym dzienniku czytam jeszcze, że gdy Urszula Zamojska wyszyła wełną kolorową wizerunek króla Stanisława Poniatowskiego, Durini, Nuncyusz papieski, wydał na cześć téj drugiéj Arachny książkę na pięknym welinowym papierze, z wierszami łacińskiemi, włoskiemi, francuskiemi i polskiemi. O czasy, o obyczaje! tyle dymu, jakby kraj ocaliła!

Będziesz kto temu wierzył, że Naruszewicz zapowiedział w *Journalu polonais* swoje Zabawy przyjemne i pożyteczne? Za naszych czasów redaktorowie pism peryodycznych są ostrożniejsi i żaden z nich nie umieściłby prospektu swego w Weteranie, Dekameronie i tym podobnéj drużynie. Cóżkolwiek bądź Naruszewicz zaczął wydawać pismo peryodyczne pod tym tytułem, nakładem Michała Grölla, księgarza warszawskiego, r. 1770. Pisma tego wychodził co tydzień jeden arkusz, kilkanaście arkuszy stanowiły część, kilka części tom; wychodziło do roku 1776 i urosło do 16 tomów. Mogły to być Zabawy pożyteczne, ale co do przyjemności, na to zgody niema. Bo, proszę, mogąż być przyjemne w piśmie peryodycznem Żywoty Greków i Rzymian z Plutarcha przelewane na język polski twardym stylem ks. Albertrandego, albo Ody i dytyramby Naruszewicza, Zdania moralne z Oxenstyrna, liche przekłady Od Horacego? i t. d. Pomimo tego Zabawy przyjemne i pożyteczne, których redakcyą po Naruszewiczu objął Albertrandy, nieprzestaną nigdy być dziełem szacownem. Talenta Zabłockiego, Krasickiego, Węgierskiego, zdobiły jego karty piękną poezyą; głęboka i wielostronna nauka Albertrandego i Naruszewicza zapełniała jego kolumny gruntownie wypracowanemi artykułami prozą. Szkoda, że redaktorowie Zabaw przyjemnych nie posiadali owego wytwornego smaku Bohomolca, owéj znajomości charakteru narodowego i owego przymiotu, że tego wyrazu użyję, robienia wszystkiego polskiem. Przeto też Zabawy przyjemne mniéj były przystępne dla ogółu czytającéj publiczności, osiadły tylko w ręku uczeńszych i nie miały wcale takiego wpływu na oświatę narodową, jak Monitor, któremuby lepszem prawem tytuł „Zabaw przyjemnych" należał.

Trzech następujących pism peryodycznych, wychodzących w téj saméj epoce, nie miałem nigdy w ręku. Powtórzę więc o nich na dobrą wiarę to, co Bentkowski powiedział: »Uwagi tygodniowe Warszawskie ku powszechnemu pożytkowi przełożone, o pomnożeniu ekonomii w królestwie polskiem. 4to. Numer I. datowany dnia 7. Grudnia 1768, i tak daléj do Nru 52. pod dniem 23. Grudnia 1769. Numera zazwyczaj z jednego arkusza złożone, lecz niektóre mają po dwa i trzy arkusze. W pierwszym numerze, gdzie wykłada wydawca myśli swoje względem tego pisma, między innemi mówi, że lubo jest cudzoziemcem, poczyna jednak kochać Polskę, jak drugą ojczyznę; kilkonastoletnie przeto doświadczenia swoje, chce udzielić publiczności dla użytku narodu."

»Vermischte Abhandlungen der physisch-chymischen Warschauer Gesellschaft zur Beförderung der praktischen Kenntnisse in der Naturkunde, Oekonomie, Manufakturen und Fabriken, besonders in Absicht auf Polen. Warschau bei Gröll. 1768. 8. Numera po kilka arkuszy zawierające wychodziły tego dzieła, które i na polski język przełożone, wyszło pod tytułem: Różne uwagi fizyczno-chymicznego Warszawskiego Towarzystwa, na rozszerzenie praktycznéj umiejętności w fizyce, ekonomii, manufakturach i fabrykach, osobliwie względem Polski. W Warszawie u Grela 1769. 8*vo*. Tomu I. Część I. tłumaczył na polskie ks. P. Twardy, ale dla częstego kaleczenia jezyka polskiego, część drugą już kto inny lepiéj tłumaczył. Więcéj nad te dwie części nie wyszło. Rozprawy niektóre wyborne odpowiadały zupełnie przyrzeczeniu na tytule."

„Zbiór różnego rodzaju nauk, wiadomości z nauk wyzwolonych, filozofii, prawa przyrodzonego, historyi, polityki, moralnéj, tudzież i innych umiejętności i rozmaitych uwag na rok 1770. Staraniem i nakładem Jana Augusta Posera księgarza Warszawskiego. 8*vo*. Pismo to wychodziło peryodycznie po arkuszu, dwa razy na tydzień, od początku do końca roku 1740 rozdzielone na 4 tomiki z dodaniem rejestrów. I materya i forma mają swoje zalety; jednakże ile nam wiadomo, nad rok jeden nie utrzymało się dłużéj."

W roku 1782 ksiądz Piotr Świtkowski, exjezuita, zaczął wydawać swój Pamiętnik historyczo-polityczny przypadków, ustaw, osób, miejsc i

pism wiek nasz szczególniéj interessujących, który się aż do zgonu redaktora, to jest do roku 1792 utrzymywał. Wychodził w miesięcznych poszytach, złożonych z 7 do 8 arkuszy. „Jedenastoletnie utrzymanie się tego pisma peryodycznego“ — mówi Bentkowski — „dowodem jest, że wydawca umiał publiczności dogadzać. Jakoż w istocie piękne są w nim rzeczy i interessownie wyłożone. Miał jednak i Świtkowski swoich nieprzyjaciół, czyli raczéj i w jego piśmie spostrzegano uchybienia, które ks. Karól Wyrwicz, Exjezuita opat hebdowski wytknął w piśmie bezimiennie wydaniem, pod tytułem: Pamiętnikowi historycznemu i politycznemu Promemoria. W Warsz. w drukarni nadwornéj, 1783. 8*vo*. Interesowna to rzecz słyszeć Wyrwicza powstającego tutaj przeciwko wyrazom naówczas mniéj utartym, które nas dzisiaj wcale nie uderzają, n. p. o wyraz Pamiętnik; pyta się: co on znaczy? czy osobę, która pamięta, czy to, co dzieła godne pamięci utrzymuje. Podobnież nie podoba się Wyrwiczowi posiedzenie w znaczeniu sessyi, czyli obrady, gdyż posiedzenie znaczy u niego zgromadzenie przyjacielskie, wolałby tedy natomiast wyraz zasiadanie. Inne uwagi Wyrwicza ściągają się do rzeczy i są po większéj części sprawiedliwie, ale uszczypliwie napisane. Świtkowski tymczasem miał ciągły pokup na swój pamiętnik i mamy nawet przed sobą tom I., który pierwiastkowo wyszedł 1782, przedrukowany w Warszawie u Diufura 1784. 8*vo*. Może i inne tomy były przedrukowane. Epoka czteroletniego sejmu, była osobliwie korzystną dla tego pisma peryodycznego, którego roztropny wydawca, do czasów i okoliczności umiał się stósować“ Takie jest zdanie Bentkowskiego o piśmie Świtkowskiego. Człowiek ten gruntownie uczony i z dobrym smakiem, a zatem umiejący pismo swoje uczynić zajmującem trzymał się w niem takowego układu. Podzielił je na sześć rubryk. Pierwsza obejmowała opisy rozmaitych krajów; druga i trzecia ogólną historyą współczesną; czwarta biografie sławnych ludzi współczesnych; piąta zdarzenia polityczne w rozmaitych krajach; szósta doniesienia o uczonych i ich pracach, o nowych wynalazkach i t. d. Niekiedy przecież odstępował Świtkowski od tego układu. Pismo zatem jego odpowiadało poniekąd potrzebie narodu, który nadaremnie szukał w gazetach warszawskich tego, co tu znajdował. Pamiętnik Świtkowskiego obznajmiając ogół narodu z postępem innych narodów w oświeceniu, w wynalazkach, w udoskonalaniu ekonomii politycznéj, w poprawie form rządu i t. p. nauczał i bawił przyjemnie naród. Ale czytającego dziś Pamiętnik Świtkowskiego oburza, że pismo to nie miało żadnéj stałéj barwy: dążność jego zależała zupełnie od zewnętrznego wpływu okoliczności czasowych. Porównajmy numera pisma tego z lat 1782 — 4 z numerami z lat 1790 — 1. Co za różnica w sposobie myślenia! Tam całował, że tak powiemy, z pokorą rękę, która naród srodze chłostała, tu uczuwał, ślachetną dumę narodową. Bentkowski nazywa taką giętkość roztropnością, mybyśmy inny na to wyraz mieli. Wreszcie lubo wybór artykułów w Pamiętniku Świtkowskiego jest dobry, przecież od razu poznać można, że to są same tłumaczenia, a do tego tłumaczenia szkolne, niewolnicze, w których składnia jest taż sama, jaka była w języku, z którego były wykonane; przeto też pełno w nim gallicyzmów i germanizmów; n. p. „że Neuchatel nie może tu iść w porównanie.“ „Położenie Bononii i jéj daleka odległość od stanu kośsielnego są przyczyną, iż ją zostawują przy dawnéj wolności, zwłaszcza, iżby się nie było wstanie odebrania jéj miastu gwałtem“ i t. d.

Świtkowski zachęcony powodzeniem swego Pamiętnika, zaczął w roku 1784 wydawać nowe pismo peryodyczne pod tytułem: Magazyn Warszawski pięknych nauk, kunsztów z różnych wiadomości dawnych i nowych dla zabawy i pożytku osób obojéj płci, wszelkiego stanu i smaku przez A. P. H. P., w Warszawie nakładem i drukiem Grela 1784. 8*vo*. 4 części. Pismo to wychodziło tylko do końca 1785 roku. Nie mając go pod ręką, nie możemy wyrzec o niem naszego zdania.

(Dalszy ciąg późniéj nastąpi.)

Krytyka.

Slawianin, *zebrany i wydany przez Stanisława Jaszowskiego, tom drugi. Lwów u Piotra Pillera*, 1839.

W jednym z tegorocznych numerów Tygodnika literackiego czytałem pochlebne, acz doryweze zdanie o drugim tomie Slowianina; a że to jest jedna z książek, którą pilnie czytałem i nad jéj przedmiotami zastanawiałem się przydłużéj, zdało mi się stósowném podać wypadki moich uwag do tegoż Tygodnika, wiedząc, iż szanowny jego wydawca zdania nawet przeciwne, byle dowodami wsparte i wyświecenie prawdy na celu mające, chętnie obok siebie zamieści. Jakoż jest to dziś jedyny organ, w którym śmieléj i niezawisléj w rzeczach narodowéj oświaty przemówić można. — Zamilczę tu o owych płazikowych gorliwcach, co wszelkie wytknięcie błędów i nieudolności pisarskich za szkodliwe rzeczom ojczystym uważają, komukolwiek zdarzyło się w spatrywaniu pożywnych ziarnek utrudzić oczy powszedniemi plewami i prochami, i zmarnować większą część czasu na płonném oglądaniu literackich kalek i potworów, zanim się do pięknego wzoru dostanie; ten przyzna, że bogactwo piśmiennictwa nie zawisło od mnogości, ale od usposobienia i, zdolności piszących, nie od liczby, ale od wartości pism. Smieszne więc są owe drobiazgowe krzyki przeciw krytyce. Ze stanowiska,

na jakie nas uczeni i poeci nasi wynieśli, powinniśmy zapatrywać się i oceniać nowych wstępujących w szranki zapaśników; pomni że tylko postęp piśmiennictwa jest jego prawdziwym wzrostem i zbogaceniem. Mieści przyrodzenie obok dębów i orłów, krzewia i robaczki, ale im nadało byt oddzielny, rozróżniło je osobnemi właściwościami, i nie stroi dudka w pierze pawia. Wiem, że nie każdy z piszących może być geniuszem, ale każdego praca powinna zająć sobie właściwe, własném przyrodzeniem oznaczone miejsce: które sprawiedliwie wytknąć, jest piękném i według mnie bardzo użytecznem zadaniem pism rozsądku. Pytamy się zatém, jakie miejsce w piśmiennictwie naszém zajmuje Sławianin? Nie możemy wiedzieć, czyli wydawca dopiął zamierzonego celu, bo się z nim przed publicznością nie wydał; ale możemy przypatrzyć się bliżéj dziełu, jego własnościom, wadom i zaletom, a pomijając, czém być miało, powiedzieć, czém jest. I jakaż ogólna znamionuje go cecha? Jest to najprzód zbiór utworów, lub raczéj robót wierszem i prozą rozmaitych pisarzy. Gdzie wielu na jednę składa się książkę, a każdy w oddzielnym, sobie właściwym, nie z przymusu, lecz z wewnętrznego powołania obranym pracuje zawodzie: należy się równie wiele spodziewać; zwłaszcza jeżeli naród posiada i własne wytworne wzory, i obce nie całkiém mu obce; a wydawca nie był naglony czasem, nie obowiązał się codziennie lub co miesięcznie tyle a tyle publiczności oddać; mógł zatém dowolnie przebierać. Przeto wymagamy po tego rodza ju zbiorach więcéj, jak po owych zwykle magazynami zwanych, którym chwilowe powstanie podobnąż tylko trwałość zapewnia. Tym czasem kto z takiemi nadziejami chwyci II. T. Sł. do ręki, zawiedzie się. Jest on i pod względem pstréj rozmaitości przedmiotów i pod względem lekkiego i niedbałego ich obrobienia, istotnym magazynem powszechnym, a do tego i powszednim; tylko że na raz wydanym, w sporym tomie. Kompozycyom brakuje całości i wykończenia. Albo przedmioty z istoty swojéj są urywkowe, lub ich opowiadanie dorywcze, jednostronne, chorowite. Często zdaje się postrzegać jakowaś lękliwość, jak gdyby sam autor czuł, że jeszcze to wypadałoby dodać, czego on nie wie, lub tak, jak on nie zdoła. Obok kilku wypisów z kronikarzy, ułomek z podróży, rejestr bogów niby ruskich, uwagi niby estetyczne, trochę o Jasach, trochę o Czerkasach, trochę o Cyganach wyjąteczek z rękopisu, nieciekawy list Ignacego Krasickiego, list jednozgłoskowy, kilka słówek do recenzentów i t. d. Istny kramik, w którym pieprz i bobkowe liście, szydełka, dromle, szara maść i przyprawki apteczne, wszystkiego za grajcar. A to wszystko przeplatane gęsto wierszami i powieściami, niby pięknem umnictwem. Żaden z tych płodów nie rokuje talentu. Zbieraniny (kompilacie) dowodzą cierpliwą szperaninę i pilność; będą z nich może korzystać inni i podziękują za oszczędzenie im pracy w przysporzeniu tych materiałów; ale jak dotychczas, nie są to umnicze wyroby, tylko surowe płody oczekujące ręki zdatniejszéj. Każdy myślący czytelnik postrzeże gorliwość i pracę, zamiłowanie w przedmiotach ojczystych, ale nigdzie życia, nigdzie barw wyobraźni, nigdzie twórczości, nigdzie umnictwa. Wszakże zręczny artysta, jeżeli mu przeszłość lub teraźniejszość oporządza jakie ciekawe zdarzenie, nie przestanie na nagiém i dokładném powtórzeniu, ale obejmie go duszą swoją przetrawi oglądnie z rozlicznych stron i pod różnémi względami spółeczeńskiemi, ozdobi nowemi właściwemi barwami, rozjaśni światłem swéj duszy i blaskiem swych uczuć, przerobi na swoję własność i nie już słowa i umysł kronikarza, ale swoję siłę i zdolność przedstawia publiczności. Tak właśnie jak ziarno jakkolwiek z ziemi ciągnie, nie przynosi nam w skutku ziemi i jéj soków, ale przemienia je jak może w rozliczne postaci i wdzięki, to wystrzelając w dęba, to zakwitając różą. Każdy umysłowo obrabiany przedmiot musi mieć swoją stałą posadę niby rolę, z której poi się życiem, na której wyrasta. Przyjmuje z niéj wszystko zgodne z istotą swoją, ale odróżnia się w nową własną i osobną całość, postać i piękność, według zdolności tego zarodu, co go do życia rozbudził i do wzrostu pogonił, to jest talentu autora.

Z tego zapatrując się stanowiska, postrzegamy w utworach II. T. Sław. ten śmiertelny grzech, że autorowie nie przejąwszy się przedmiotami, do których zdają się przymuszać, nie znając lub pomijając ich rodzime przyrodzone, czasowe i miejscowe znamiona; narzucają im swoje osobiste wiedze, myśli, uczucia, wyrazy i t. p.; przestrajając w ten sposób niemieckiego mędrkującego studenta lub francuzkiego petit-maitra w gunię huculską lub sułtański turban. Błąd taki ujmowałby wiele wartości dziełu ozdobionemu z resztą pięknościami poezyi, ożywionemu bujnością wyobraźni i śmiałością natchnienia: cóż dopiero gdy tego wszystkiego razem zabraknie, jak w Sławianinie? Jedną tego pisma zasługą byłyby niektóre zebrania wiadomości historycznych, gdyby znowu ich wiarogodność nie podpadała podejrzeniu. Lecz jakże mam wierzyć historykowi, który mi przytacza Nestora prawiącego o Battu Chanie, kiedy wiadomo powszechnie, że Nestor umarł koło 1116. roku *) a Baty czyli Battu-Chan w sto kilkanaście lat późniéj napadł na Polskę. Skończyłbym na tém, odsyłając cierpliwych do źródła, lecz w obawie, aby szanowny wydawca nie sądził, jak to krakowskiemu recenzentowi wyrzuca, że z dyktatorską powagą wyrokuję, bez przytoczenia dowodów: przejdę po krótce w szczegóły, choć wiem, że nie warto. Podział krakowskiego recenzenta na rymowaną i nierymowaną prozę przypada i do IIgo tomu bardzo prawdziwie. Do dłuższych kawałków prozy rymowanéj należy: Popówna z Rohatyna. Ziele to poczęło się ciężko i słabowicie, wciągnęło w siebie wiele z istotą swoją niezgodnych, to jest nieprawdziwych, niewłaściwych cząstek, zaczęło oddychać obcémi żywiołami, powietrzem nieczystém, przeto nie cieszyło się czerstwością i zdrowiem, osłabło, pożółkło, i nim doroslo, uwiędło. Miała to być powieść narodowa. Występują wprawdzie na zawołanie jakieś blade cienie, ale po ostrożności ich ruchów, po słabości ich głosu, po ckliwości ich uczuć, nie poznać 16go wieku ani krajów, do których mają należyć, i trzeba być bardzo ortodox, aby uwierzyć, że to jest Selim II. i popówna. Niemasz jednego wiersza, któryby skreślał prawdziwy, silny charakter tych osób. Ale nie tylko tego; nie masz ani jednego pięknego opisu przyrodzenia, burzy duszy, walki na namiętności, lub nareszcie opisu twarzy lub ubiorów; samo martwe opowiadanie, jakby kto umyślnie chciał go wyzuć ze wszystkich szat poetyckich. Nie znajdując w nim prawd serca, prawd poetycznych, szukaliśmy przynajmniéj prawdy historycznéj, czego sprawiedliwie po chłodnym i rozważnym wykładzie spodziewać się należało. Zdawało się, że nauka wynagrodzi brak życia i natchnienia. Ale i ta ostatnia nadzieja zawiodła. Czy popówna była z Rohatyna lub Ciemierowiec, zostało nie roztrzygniętém. Autor utrzymuje wprawdzie, że śliczne jest przyrodzenie na wschodzie i roślinność, nie wdając się wcale w malownicze jego opisy, (bo, jak mówiłem, życia przedewszystkiém unikał,) ale dowodzi uporczywie, że mieszkańcy czuć go niezdolni; sprzeciwia się w ten sposób Hamerowi i najbieglejszym uczonym w tym zawodzie, którzy wszyscy wschodnim narodom przyznają miłość przyrodzenia, głębokie czucie, ognistą wyobraźnię i gwałtowne namiętności. Zresztą bez trudnych ksiąg i dalekich podróży już nasz lud utrzymuje, jakoby Turcy w takiéj żyli przyjaźni z ziołami, że się z niemi rozmawiać umieją, co dowodzi upowszechnioną wiarę wich zbliżenie z przyrodzeniem, w ich zamiłowanie przynajmniéj roślinności (bo i to do wierszów należy). Ależ gdzie popówna rezonuje i sentymentalizuje, jak nieboszczka margrabini de Genlis, a sułtan Selim kocha, jak lada gach z wodewilu; możnaż tam szukać historyj? W ogólności w oddaniu charakterów i ożywieniu przedmiotu nie jest wydawca szczęśliwy. Powieść jego Krzysztof Strzemeski, czémże się różni od Roxolanki? Oto tém, że bez rymów. Że szlachta nasza mężnie walczyła i napijała, że Tatarzy pustoszyli Polskę, a Brzeżany należały

*) Szlecer. Lelewel wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich.

do Sieniawskich, że Turcy palą lulki, a prowadzili i prowadzą handel niewolnikami i t. p., o tém jedni wiemy, a drudzy dowiemy się w właściwszém miejscu z większą korzyścią. Ale jaki był duch tych ludzi? jaka barwa tych wieków? jak namiętności ludzkie zawsze też same, rozróżniają się pod wpływem różnoczasowych pojęć, przesądów, rządów, zwyczajów i t. d.? Wszakże to wszystko w ustach artysty odżyć powinno. Wszakże prawdziwe oddanie minionego ruchu i życia jest główną zaletą powieści historycznych, nie zaś powtórzenie przebrzmiałych nazwisk z dodatkiem zmyślonego nieciekawego romansu. A i co do nazwisk uczynię mimochodem tę uwagę, że Walek jest imie mazowieckie, nieznane ani na Bukowinie, ani w okolicach Horodenki, Buczacza, Trembowli i t. d. aż po Jarosław. — Powieść p r z e z n a c z e n i e ż o ł n i e r z a opowiadał wydawcy, starzec przy nie spełna zmysłach Ale cóż ona robi w Sławianinie? Oto aby nauczyć publiczność, że na wojnie ludzie giną i to niespodzianie; tu jest, tu go nie ma i tym podobne prawdy, jak w traktacie o nieochybnéj śmierci. Autor zapewne naśladował: »T o c o s i ę j e s z c z e n i e p o w i e d z i a ł o« Maxymiliana Ossolińskiego, ale wiadomo powszechnie, że ten niezmordowany uczony i nieskończenie zasłużony badacz dziejów ojczystych nie miał najmniejszego talentu do poezyi i powieści — Przeglądając uszykowane wyrywki jedne przy drugich, obok wierszyków i powiastek z radością spostrzegłem napis: o M i t o l o g i i r u s k i é j w e d ł u g p o d a n i a L u d u, jak skaczący z kreby na krebę z radością wyspę spotyka; tu przecież pomyślałem, będę miał punkt oparcia, nie wyrywek, ale w sobie poczętą i wykończoną całość. Spodziewałem się rozprawy. Przedmiot zaiste ciekawy i ważny. Któżby pod takim napisem oczekiwał spisu 36ciu nazwisk, z których niektóre autor lekko zbywa, przyczepiając zawsze do jakiegoś bóstwa Greckiego, nie wchodząc nawet w przyczyny swoich domysłów, n. p. Baluch, zdaje się to być Bachus. I basta. Kotiucha, człowiek zaklęty w psa. Czy nie Cerber? Zkąd data? A inne znowu może nie mają nawet nic wspólnego z mitologią. Tyle byłoby dosyć; ale autor trudniąc się, jak wyznaje, od kilku lat tym ważnym przedmiotem, nie pogardzi zapewne uwagami, które mu, w tym razie także nie profan, uczynię. Wiadomo, że ze zmysłowego wykluł się świat nadzmysłowy; jego tedy bezpostaciowe i niewidome pomysły przybierały własności, ruchy, barwę i t. d. od widomych przedmiotów świata zmysłowego; czyli raczéj, człowiek nawykły do zmysłowych postaci, pod postaciami tylko pojmował, myślał pod postaciami. Zkąd widzimy w starożytnych językach uosobione wszystkie nadzmysłowe pojęcia, chociaż pomimo tego nie wszystkie były uważane za istotne osoby, za bóstwa. Lecz możnaż było inaczéj zmysłowym językiem wytłumaczyć się z nadzmysłowych pomysłów? Zabytki tego silenia się ludów w pojęciu, i upojętnieniu przedmiotów nadzmysłowego świata znajdujemy we wszystkich mowach dzisiejszych. Ale byłoby błędem wszystko, cokolwiek który naród z myslowemi barwami oddaje i uosabia, bez wszelkiego dalszego poparcia, już dla tego samego za jego bóstwo uważać. Tak wyrażenia n. p. »O b y c i ę c h o r o b a s p o t k a ł a l u b p o ł a m a ł a, c i ę ż k o s i ę w i e r s z w l e c z e« i t. podobnych mnóstwo, nie dowodzą, aby choroba i wiersz miały być dawnemi bóstwami polskiemi; chociaż być niemi mogły i uwierzę, że były, gdy obaczę jeden dowód więcéj nad same: sposób wyrażania, przysłowie i t. d. Porównywanie bóstw jakiegokolwiek narodu z bóstwami znajoméj nam obcéj Mitologii, zaciera swojość pomysłu, odbiera ludom własność twórczości, narzucając im obce zupełnie wyobrażenia i żywioły; zaciemia tedy nie rozjaśnia naukę i słusznie było od dawna zganione greckim i rzymskim pisarzom. Na cóż tedy Batucha, Dewannę, Kotiucha, Ładę i tak daléj koniecznie kojarzyć z Bachusem, Dianną, Cerberem i Wenerą? a błąd ten do tego stopnia posunąć, aby złośliwéj Rusince odebrać wszelkie jéj tylko właściwe cechy i J a z i e nasuwać obraz Xantypy?

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Z K r a k o w a. Umarł tu Paweł Czajkowski, wysłużony professor literatury polskiéj przy uniwersytecie Jagiellońskim, autor kilku dzieł częścią oryginalnych, częścią tłumaczonych, po większéj części w rękopiśmie pozostałych. — Michała Wiśniewskiego pierwszy tom historyi literatury jest blizki ukończenia. — Muczkowski pracuje z żelazną pilnością nad uporządkowaniem biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z W a r s z a w y. Zapowiedziano na Styczeń tom 2gi »Pamiętnika sceny Warszawskiéj.« Ma on zawierać równie jak pierwszy jego tom, rozbiór gry artystów i dzieł nowych lub wznowionych na scenie a w r. b. przedstawionych, biografie zmarłych w tym roku artystów dramatycznych, poezye, a w końcu ustęp: Sądy o Teatrze. — »Świata dramatycznego« wyszedł w miesiącu bieżącym poszyt 7my tomu drugiego; zawiera: Śmierć Lafona, Panna Desfons, Paganiniego G, Wieczór u panny Duchesnois, Margraqina i aktor, Powieść z dzieł Sanda. — Oprócz tego wyszedł tom drugi dzieła »Żywoty świętych i Ojców kościoła,« i małe pisemko przez p. Strączyńskiego p. n.: »Spis zwierząt ssących kraju polskiego i pogranicznych.« P. Strączyński, jak się dowiadujemy, ma zamiar wydać obszerne dzieło o zwierzętach ssących w kraju polskim.

Jenialny Berlioz, ów Szekspir w kompozycyi muzykalnéj, zwiedzi w miesiącu przyszłym Niemcy. Jego najnowsza synfonia pod nazwą: »Romeo i Julia,« wykonaną została w przeszłym miesiącu w Paryżu, i nadzwyczajne wrażenie na słuchaczach uczyniła. — Z kompozycyj najnowszych nie możemy dość zachwalić pieśni Schuberta, ułożonych na fortepian przez Liszta. — Oprócz tego Sonata Szumana (Nr. 2.) która w tych dniach u Breitkopfa w Lipsku wyszła, na wspomnienie zasługuje.

Herbarza Niesieckiego wydania Bobrowicza wyszedł poszyt 3ci.

Mundt, autor dzieła »Weltfahrten und Spaziergänge,« bawi podobno obecnie w Warszawie.

Z nowości francuzkich zasługują na wspomnienie najnowszy romans Balzaca: »*Une fille d'Eve*«, odznaczający się lekkością stylu. — Z naukowych dzieł uwagi godne są: »*Histoire d'Espagne par Rosseuno Saint Hilaire*«, którego wyszedł tom IV. w tych dniach. — Niemniéj »*Histoire de la poesie scandinave. Prolegomènes par M. E. du Meril.* — *Essai d'une philosophie sans systeme, ou d'inductions philosophique d'aprés des faits genevaux et non contestés; par M. Rogniat.*« Dzieło to najnowszy zeszyt »*Revue critique p. Cherbuliez*« bardzo chwali.

S p r o s t o w a n i e.

W artykule o Daguerotypie zamiast: niedokwas kloru i srebra czytaj: c h l o r e k srebra, a zamiast: mięszanina siarczanego kalium z jodem, powinno być: siarkanu.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca na ten kwartał 1 Talar, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*